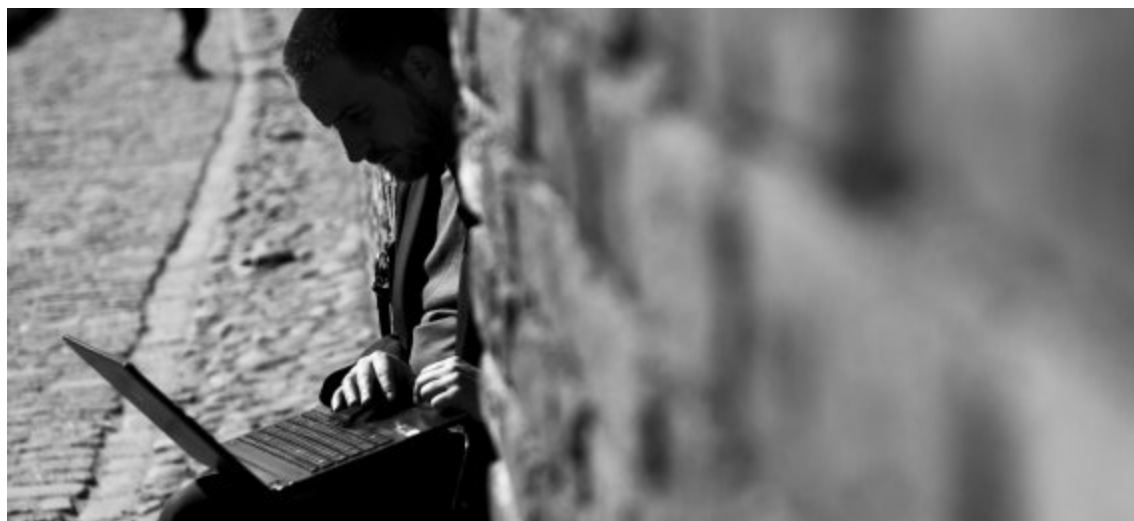


## Mateusz Matyszkowicz: Liberalny Pimko

Dawna edukacja była pod znakiem profesora Pimki. Wtłaczał on wszystkim w infantylny nastrój pupy. Dzisiaj, choć wyrosliśmy na krytyce Pimki, wcale nie jest lepiej. Jeśli nie gorzej



Dawna edukacja była pod znakiem profesora Pimki. Wtłaczał on wszystkim w infantylny nastrój pupy. Dzisiaj, choć wyrosliśmy na krytyce Pimki, wcale nie jest lepiej. Jeśli nie gorzej

Wychowanie jest czynnością naturalną, obserwowaną w świecie zwierzęcym, a jednocześnie przedmiotem licznych kontrowersji w naszych czasach. Kwestionowanie tego, co naturalne, jest zachowaniem właściwym ludziom i nie powinniśmy mu się dziwić. Przeciwnie, dostrzegamy pewną wyższość istot ludzkich nad całą resztą świata przyrody w tym, że nie chce przyjmować wszystkiego bezrefleksyjnie,

ale pragnie włączyć czynności nawet naturalne w pewien uporządkowany i zrjonalizowany system przekonań. Za kwestionowaniem stoi więc dążenie do restytuowania rzeczy naturalnych w racjonalnym porządku. Jeśli bowiem, jak sądzimy, w samej naturze, objawia się racjonalność, to nasz rozum zdoła ją odtworzyć.

Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy kwestionujemy rzeczywistość nie z pozycji racjonalnych, ale przeciwnie, podajemy w wątpliwość, bo nie wierzymy ani w racjonalność rzeczywistości, ani w rozumność nas samych. Stare pojęcia tracą wówczas swój sens i nie mają szansy na powrót w świat wyznawanych przez nas idei, inaczej niż jako relikty przeszłości, o której wolałoby się zapomnieć, lub którą traktuje się jako przestrożę przed zbyt mocnymi konsekwencjami samolubnego rozumu.

W tym świecie pozbawionym porządku i podmiotu, który nie dostrzega ładu w sobie, szczególny problem mamy z wychowaniem. To pojęcie oraz stojący za nim system zachowań i czynności, są szczególnie wrażliwe na podawanie ładu w wątpliwość. Dla osób pozbawionych poczucia porządku pojęcie wychowania stanowi swego rodzaju skandal, niepożądany atawizm lub przejaw totalitarnej przeszłości rodzaju ludzkiego.

### **Wychowanie jako skandal**

Wychowanie jest kwestionowane z trzech pozycji: wychowawcy, wychowanka i relacji, jaka między nimi zachodzi. Wychowanie jest bowiem relacją. Nie zachodzi, jeśli nie pojawią się przynajmniej dwa

elementy – wychowawca i wychowanek, wychowujący i wychowany. Już tutaj bardzo ostro zarysowuje ta różnica, która w oczach wielu współczesnych stanowi skandal – strona czynna i strona bierna, język jest tu bezlitosny. Ktoś wychowuje i ktoś jest wychowywany. Ktoś przekazuje, ktoś inny odbiera przekaz. A zatem jedna ze stron rości sobie prawo do bycia lepszym z racji posiadania pewnego komunikatu, której – na razie – pozbawiona jest druga strona; uznaje, że ma prawo w ten komunikat wprowadzić wychowanka. Nie jest to zwykłe wypowiedzenie komunikatu, ale zastosowanie szeregu wymyślnych metod, doprowadzanych do perfekcji sposobów perswazji, które mają zmusić wychowanka do przyjęcia stanowiska mistrza. Jednym słowem, klasyczna pedagogika to totalitaryzm.

Po pierwsze, opiera się na autorytecie mistrza, nauczyciela lub przewodnika. Czymś, co wydaje się być zupełnie arbitralne i nieuzasadnione. Czy starszeństwo rzeczywiście upoważnia do posiadania racji? Kto nadał takie prawo? A może stoi za nim zwykła fizyczna, liczebna i ekonomiczna przewaga tych, którzy nauczają.

Po drugie, bazuje na tym, że naucza prawd odwiecznych, uporządkowanych i niepoddawanych kwestionowaniu. Nie stoją za nimi ani rozum, ani spontaniczne nawet przyłgnięcie, ale instytucjonalne umocowanie w dziejach. Klasyczna edukacja opiera się na kanonie – w nim zaś poszczególne elementy znajdują się najczęściej dlatego, że ktoś kiedyś tak zdecydował i zmienić tego już nie można.

Po trzecie, koncentruje się na wartościach wobec wychowanka zewnętrznych i nie skupia się tyle na ich interioryzacji, co wyuczeniu zewnętrznego przywiązania. Nie dostrzega tego, co w wychowywanym

jedyne, niepowtarzalne i własne. Odrzuca jakby to, co wrodzone – poświęca się zaś kształtowaniu osoby na nowo, za to według obowiązujących wzorców.

Po czwarte, zdaje się mówić wprost lub jedynie sugerować, że człowiek niedojrzały jest zły. Że coś niedobrego i skażonego musi być w naturze ludzkiej, skoro uznajemy, że musi ona być dopiero kształtowana. Neguje wszelką naturalną spontaniczność na rzecz tego, co sztuczne i wykształcone.

Za tym czwartym argumentem przeciw klasycznej pedagogice stoi pewne założenie, czy też obserwacja, że wszelkie zło między ludźmi pochodzi z zespołu wyuczonych zachowań i jest elementem cywilizacji, a nie natury. Wojny, zawiść i wyzysk – oto dla liberalnych uczniów Jana Jakuba Rousseau skutki ludzkiej cywilizacji.

To wszystko sprawia, że wychowanie jest skandalem, który człowiek współczesny powinien potępić. I jeśli już ma dzieci, niech oszczędza im tego totalitarnego drylu, a wszystko stanie się łatwiejsze i jakby zdrowsze.

### **Wkracza Pimko**

Aby dobrze zobrazować sobie tę liberalną wizję klasycznej edukacji, przywołać należy profesora Pimkę z Ferdydurke Witolda Gombrowicza. To on jest jakby zakulisowym graczem edukacyjnego spektaklu. Stoi z boku, albo raczej z tyłu i ustawia wszystkich na właściwych miejscach.

Bo w klasycznej pedagogice – według jej krytyków – bierzemy udział w czymś w rodzaju spektaklu, gdzie role są przygotowane. W grze, której zasady nieświadomie przyjmujemy, ale karty rozdaje ktoś inny – wprowadzie nieuosobiony i nieświadomiony, ale cały czas obecny, taki cywilizacyjny bóg, reżyser i pacykarz.

Posługuje się on instrumentem wyjątkowo perfidnym i trudnym do pokonania, jakim jest infantylizacja. Robi ona ze wszystkich dzieci, aby tym łatwiej ich usidlić i wtłoczyć w mechanizm wychowawczy. Dzieci są milusie, nawet niegrzeczne – niegrzeczność można bowiem zneutralizować, uznając ją za wybryk naturalny niedojrzałemu wiekowi i cenę dorastania. Można z niej zrobić pozór wolności w ustawionym świecie. W rzeczywistości będzie ona ustawką, zachowaniem w pełni przewidzianym przez grę.

Taki to Pimko, nieodłączny towarzysz dawnego człowieka, powinien zostać usunięty. Wychowuje nie tylko dzieci prawdziwe, ale i każdego dorosłego z osobna. Wobec kultury wielkiej i totalitarnej każdy jest dzieckiem, które nie ma prawa do własnego głosu.

## **Wychowawcze niewychowanie**

Liberalni oponenty klasycznej pedagogiki próbują więc ustawić wszystko na nowo i po swojemu. Ich deklarowane założenia – pozostawmy na razie na boku założenia rzeczywiste – są piękne, szlachetne i wzruszające.

Zakładają bowiem, że nie mamy podstaw do mówienia o człowieku złym z natury. Dawniej więc mówili, że człowiek z natury jest dobry – psuje go cywilizacja. Dziś zaś, że trudno powiedzieć, że człowiek jest z natury zły, bo czegoś takiego jak ludzka natura nie ma.

Jest za to jakiś wrodzony i właściwy każdemu z osobna potencjał, którego niszczyć nie można; nie można nań wywierać presji, albo formować po swojemu. Wychowanie ma być swoistą maieutyką – sztuką położniczą, o której mówił Sokrates i na tym podobieństwo współczesnej pedagogiki do nauk sokratejskich się kończy.

Niknie tu podział na ucznia i nauczyciela. Zostaje on uznany za reliktdawnych, niedobrych czasów. Od teraz relacja wychowawcza polega na wzajemnym uczeniu i nauczaniu, albo też wzajemnym odkrywaniem siebie i własnych potencjałów.

Człowiek zatem ma opowiadać sam o sobie i sam wartościować, a nie przejmować wartości z zewnątrz. To on jest teraz bogiem, źródłem tego, co dobre i złe, ostatecznym odniesieniem dla rzeczy. Powtarzając za Sofistami: człowiek jest miarą rzeczy. Dobrych, że są dobrymi i złych, że są złe. I wcale nie chodzi tu o interpretację obiektywizującą, zgodnie z którą człowiek jest miarą – to znaczy wszystko ma służyć jego dobru, ale raczej, że to do człowieka należy decyzja o uznaniu czegoś za dobre i złe. Bo do kogo innego w takim laickim świecie mogłaby należeć?

Jeszcze lepiej, jeśli maieutyka doprowadzi do ostatecznego odrzucenia samego rozróżnienia na dobro i zło, tego totalitarnego i resentymentalnego śladu naszej etyki.

Zarazem jednak utrzymanie takiego stanu wolności i nieskrępowanego rozwoju jednostek wymaga pewnych ram – ram dla dyskursu, które są jednocześnie ramami wychowania. To one wyznaczają to, co można powiedzieć i czego powiedzieć nie można. Jakie wartościowania są dopuszczalne, a inne nie tylko są złe i niewychowawcze, ale przede wszystkim zasługujące na publiczne potępienie.

### **Pedagogika potępienia**

Nowa kultura wychowawcza, choć dystansuje się od tego, co uznała za dawny totalitaryzm, kulturę wstydu, naznaczenia i wykluczenia, sama stosuje potępienie dość często i czyni z niego element pracy wychowawczej.

Organizuje ona coś w rodzaju dawnych amerykańskich straży obywatelskich, które mobilizują społeczność do pilnowania porządku. Tutaj społeczność pilnuje języka. Przy czym przeświadczenie, że to wszystko to są inicjatywy wyłącznie oddolne jest tylko pozorem.

Nowa kultura wychowawcza ma bowiem swoje autorytety, twórców idei i społecznych przewodników. Tak samo jest pedagogika klasyczna – jest ona nie tylko systemem, ale także polityką, to znaczy dziełem ludzi i dla ludzi. Nie ma tu żadnej logiki dziejów, ani nieuchronnych praw

rozwoju kultury i cywilizacji. Kultura jest bowiem taka, jak ją widzą jej twórcy. To oni odpowiadają za skalę obowiązujących wartości i to, czy jest ona wystarczająco zróżnicowana i cieniowana. Czy zmieści się w niej wiele, czy też bardzo niewiele. Czy dopuści rzeczy naprawdę dobre, czy tylko politycznie słuszne.

Każde zaś oddziaływanie wychowawcze na społeczność zyskuje swoje przedłużenie w programach wychowawczych szkół. Jest to zarówno rezultat polityki edukacyjnej państwa, jak i wpływu, jaki kultura wywiera na nauczycieli. Szkoła – niezależnie od tego, czy jest państwowa czy niepaństwowa, klasyczna czy liberalna, ma swój program wychowawczy. Nieraz jest on ukryty – wtedy jego siła oddziaływania jest nawet większa.

Dzisiejsze instytucje edukacyjne w sposób jak najbardziej klasyczny i totalitarny właczają w serca i umysły ideologię liberalną. Robią to wszystko, co w warstwie deklaratywnej potępiają.

Pimko powrócił i znów ustawia grę.

### **Polubić Pimkę?**

A może warto polubić Pimkę, skoro uwolnić się od niego nie można. Niech rządzi nami, byle liberalnie. Niech nas wychowuje, skoro ktoś i tak musi to robić? Klasyczny – nieklasyczny, co za różnica? Teraz, tak jak kiedyś, mówią nam Pimkowie „Cimcirimci” – skoro muszą, niech mówią.

Otóż nie. Nowy Pimko jest gorszy od poprzedniego. Chociaż ten starszy zmuszał do przyjmowania prawd kanonicznych i wkładał mundurki, i organizował te wszystkie rytuały, które kończyły się walką na miny, to jednak tamten system potrafił wychować choćby Gombrowicza. A czy obecny potrafi?

Klasyczną szkołę opuszczali ludzie niepokorni, którzy mieli co odrzucać. Z obecnej wychodzą potulne misie, nawet jeśli ich głowy zdobią irokezy. Wszyscy oni są pokornymi sługami frazesów, których uczą się od kołyski. Żadnego prawdziwego buntownika z nich nie będzie. Najwyżej odstawią dwie, trzy wojny na miny i wszystko zostanie po staremu.

Nowy totalitaryzm jest gorszy od poprzedniego, bo dawny zmuszał do przyjmowania choćby pozornie i choćby w deklaracjach. Ten nowy zaś zabrał się prawdziwie za sumienia i dusze. Nie wystarczy nie lubić, trzeba publicznie potępić. Nie wystarczy raz potępić, trzeba zrobić to po wielokroć.

Ten nowy miał być lepszy, bo krytyczny. Okazał się gorszy, bo wiąże się z bezkrytyczną akceptacją aktów zbiorowego potępienia. Poprzedni pozwalał mówić wiele. Ten nowy – niby nie mówi, co powiedzieć należy, ale ramy, które tworzy, są ciasne i nieludzkie.

Kiedy nie można tak naprawdę wartościować zgodnie z własnym sumieniem. Wychowywać tak, jak nakazuje religia i tradycja, ale wszystko musi być poddane tej duchowej pustce i zubożeniu,

przy jednoczesnym strachu, że jakieś jedno nieostrożne słowo, niecenzuralna opinia, niewłaściwe nazwisko, że to wszystko może ściągnąć na nas gromy ze strony najwyższych autorytetów...

To jest dopiero pupa, gdy panowie w dredach pokornie i w parach idą na europejską paradę.

Różnica bierze się prawdopodobnie z tego, że kanon wprawdzie narzucał, ale uczył wiele. Był na tyle zróżnicowany, że w jego ramach mogło się znaleźć mnóstwo rozmaitych odcieni i postaw. A nawet jeśli komuś żadna z tych postaw nie odpowiadała, to mógł odrzucić je wszystkie. I miał co odrzucać.

Kultura tworzona obecnie jest zaś skromna. Zbyt skromna, by mogło się w niej pomieścić wiele różnych postaw. Jest jednolita jak mundurki Chińczyków w czasie rządów Mao Tze Tunga. Przy czym są to mundurki duchowe.

*Mateusz Matyszkowicz*

Tekst ukazał się w Nowym Państwie 6/2010